

Jacek Hajduk: Zanim powstał „Dziennik pisany nocą”

Herling-Grudziński bardzo zabiegał o to, by utożsamiano go z tym samym myśleniem o świecie i człowieku, które cechowało Orwella. Obaj pisarze reprezentowali rzadki, dzisiaj może już zupełnie wymarły nurt myślowy: pozostając anty-komunistami i anty-narodowcami utożsamiali się głęboko z przedwojenną myślą socjalistyczną. Filozofię tę można by streścić bardzo prosto: przede wszystkim człowiek — pisze Jacek Hajduk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Gustaw Herling-Grudziński. Podróż przez XX wiek”.

Gustaw Herling-Grudziński pytany, dlaczego po takim sukcesie *Innego Świata*, zarówno artystycznym jak i komercyjnym, nie zdecydował się wrócić już nigdy do pisania powieści, odpowiadał, że jego opus magnum to *Dziennik pisany nocą*.

Prowadzony przez trzy dekady dziennik, obejmujący lata 1971-2000, należy dziś do klasyki naszej literatury i jest na krótkiej liście dzieł napisanych w języku polskim, które mają potencjał, by wejść do kanonu światowego. Od pierwszej do ostatniej strony dzieło to cechuje doskonałość stylistyczna i równość stylu, głębia filozoficzna i przenikliwość dziejopisarska, ale także przejrzystość kompozycji całości i każdej pojedynczej myśli, a nadto swoiste wszechogarnianie,

właściwe utworom, które za zadanie stawiają sobie – jak mawiał Stanisław Vincenz o dziełach Homera i Dantego – integrowanie całego świata.

Ale *Dziennik pisany nocą* nie powstał z niczego. O ile nietrudno jest wskazać autorów, których pisarstwo Herling-Grudziński twórczo przekształcał – byli to m.in. Samuel Pepys i Daniel Defoe – przekuwając je w swoim diarystycznym warsztacie na formę zupełnie nową, a przy tym osadzoną w tradycji, o tyle niewiele wiemy o jego własnych przymiarkach i próbkach, poprzedzających dzieło. Niewątpliwie taka była strategia pisarza: *Dziennik pisany nocą* – inaczej niż *Dziennik Witolda Gombrowicza* – miał być utworem już od pierwszego zdania całkowicie i świadomie ukształtowanym.

Swój monumentalny Dziennik pisany nocą pisarz polski rozpoczyna rodzajem przed-dziennika, tj. kilku wpisów z adnotacją, że pochodzą one „z dawniejszych dzienników”

W jakimś sensie Herling-Grudziński zastosował metodę podobną jak Homer, który skrył między wersami *Iliady* i *Odysei* wskazówki o eposach dawniejszych. Mimo

iż to zawsze będzie już tylko wrózeniem z fusów, możemy domniemywać, że nim powstały dwa znane nam poematy, istniały i słynęły szeroko utwory opowiadające o Argonautach czy o Heraklesie. I tak swój monumentalny *Dziennik pisany nocą* pisarz polski rozpoczyna rodzajem przed-dziennika, tj. kilku wpisów z adnotacją, że pochodzą one „z dawniejszych dzienników”. Są to notatki sporządzane w Belgradzie (listopad 1969), Neapolu (kwiecień 1970) i Maisons-Laffitte

(wrzesień 1970). Ponadto, w kilku miejscach swego dzieła przywołuje swoje podróże, z których sporządzał notatki. To niewiele, ale wystarczająco, by pobudzić wyobraźnię. Można więc zapytać: co było przed *Dziennikiem pisanym nocą*?

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Jak dotąd ukazały się dwa książkowych rozmiarów dzienniki, które ten najsłynniejszy poprzedzają – *Podróż do Burmy. Dziennik* (pierwsze polskie wydanie w wolnej Polsce: 1999; konsekwentnie z zapisem przez „u”) oraz wydany ostatnio, więc już po śmierci pisarza *Dziennik 1957-1958* (2018). O ile ten ostatni czytać trzeba jako dziennik nie tylko prywatny, ale i roboczy, o tyle relacja z podróży do Birmy stanowi już utwór z rozmysłem zaplanowany i konsekwentnie zrealizowany, słowem: kompletny, samoistny i dojrzały. Z tego to choćby względu, choć oba diariusze *Dziennik pisanym nocą* zapowiadają niewątpliwie, to właśnie *Podróż do Burmy* zasługuje na szczególną uwagę.

Do Birmy Herling-Grudziński wyjechał 13 maja 1952 roku z inicjatywy Kongresu Wolności Kultury w Paryżu. Tam, na zaproszenie redaktora największego dziennika w Rangunie, „Bama Khit”, wygłosić miał szereg odczytów o Rosji i komunizmie. Dziennik podróży prowadził na bieżąco. Notatki pisał często na kolanie, w samolocie czy na lotnisku, albo przygodnych herbaciarniach Birmy. *Podróż do Burmy* ukazywała się w odcinkach, w latach 1952-1953, w londyńskich „Wiadomościach” Mieczysława Grydzewskiego. W formie książkowej rzecz ukazała się pierwotnie, także w Londynie, w 1983 roku. Swój dziennik podróży

pisarz zaopatrzył w rodzaj posłowania, które jednoznacznie wpisywało jego zapiski w krąg literatury zaangażowanej. Tu trzeba cofnąć się w czasie o kilka dekad.

Do Birmy Herling-Grudziński wyjechał 13 maja 1952 roku z inicjatywy Kongresu Wolności Kultury w Paryżu. Tam, na zaproszenie redaktora dziennika „Bama Khit”, wygłosić miał szereg odczytów o Rosji i komunizmie

W latach 1922-1927 służył w Królewskiej Policji Kolonialnej w Birmie (należącej do brytyjskich Indii) pełnił niejaki Eric Arthur Blair – wrażliwy młodzieniec o skłonnościach gruźliczych. Blair, na zewnątrz wzorowy funkcjonariusz, w

istocie na swoim posterunku przeżywał prawdziwe katusze: z roku na rok coraz ciężiej znosił służbę w aparacie kolonialnego wyzysku i bestialstwa, i jako błogosławieństwo przyjął zakażenie dengą, dało mu to bowiem możliwość powrotu do kraju i zerwanie z przeszłością. Dekadę później Blair wydał powieść, w której bezceremonialnie rozprawił się z Imperium Brytyjskim – wówczas wciąż jeszcze światowym hegemonem – i kolonializmem jako takim. Powieść nosi tytuł *Birmańskie dni* (pierwsze polskie wydanie to dopiero 1997 rok!), a jej autor przyjął pseudonim, pod którym znał go już wkrótce świat: George Orwell.

Fabula tej powieści, z pozoru błażej historyjki obyczajowej, osnuta jest wokół subtelnych, więc i nieskutecznych usiłowań głównego bohatera, Johna Flory'ego, mających na celu oswojenie współtowarzyszykolonialistów z myślą, że lokalnego klubu, oczka w głowie stacjonujących tam angielskich dżentelmenów, nie trzeba zamykać na elity lokalne: w tym przypadku na cenionego lekarza-Birmańczyka, Veraswamiego. Sprawa ta rozpętuje burzę nienawiści rasowej, co obnaża podstawy, na jakich zbudowane zostało „imperium, nad którym nigdy nie zachodzi słońce”. Główny bohater, pragnący tylko równego traktowania wszystkich, ale zupełnie bezsilny wobec muru nieludzkiego imperializmu, popełnia samobójstwo.

„Czym było tu niegdyś zagadnienie klubów, jaki awans społeczny stanowiła nobilitacja na «białego honoris causa», świadczy najlepiej wczesna powieść Orwella *Burmese Days*” – pisał Herling-Grudziński. – „Nic nie rani tak dotkliwie jak pogarda rasowa, można więc bez większej przesady powiedzieć, że instytucja wyłącznych klubów kolonialnych podkopała równie głęboko korzenie Imperium jak kolonialny wyzysk gospodarczy”.

Herling-Grudziński bardzo zabiegał o to (czego dowodów dostarczają niezliczone wpisy w *Dzienniku pisanym nocą*), by utożsamiano go z tym samym myśleniem o świecie i człowieku, które cechowało Orwella, i które – nim obrodziło w *Folwark zwierzęcy* i *Rok 1984* – wytrysło niczym ożywcze źródło właśnie w Birmie. Obaj pisarze reprezentowali rzadki, dzisiaj może już zupełnie wymarły nurt myślowy: pozostając anty-komunistami i anty-narodowcami utożsamiali się głęboko z przedwojenną myślą socjalistyczną. Filozofię tę można by streścić bardzo prosto: przede wszystkim człowiek.

*Druga wojna światowa
położyła co prawda kres
brytyjskiej hegemonii w
regionie, ale przed Birma
wyrastały kolejne wyzwania:
okupacja japońska, widmo
komunizmu, a później
wieloletnie rządy junty
wojskowej*

W Birnie Herling-Grudziński spędził kilka wiosennych tygodni 1952 roku. Orwell nie żył drugi rok, a polski pisarz był świeżo po światowym sukcesie *Innego Świata*. Druga wojna światowa położyła co prawda kres brytyjskiej

hegemonii w regionie, ale przed Birma wyrastały kolejne wyzwania: okupacja japońska, widmo komunizmu, a później wieloletnie rządy junty wojskowej. Herling-Grudziński zastał więc ten kraj w momencie wielkich przeobrażeń: na jego oczach rodziła się bowiem Birma postkolonialna. Pisarz i świadek historii jeździł po kraju i przestrzegał przed zachłystaniem się komunizmem. Jednocześnie spotykał się z lokalnymi intelektualistami i wymieniał z nimi poglądy. Wnioski ich były zbieżne: ani buddyzmu (panującego w Birnie niepodzielnie) nie da się pogodzić z komunizmem, ani ZSRR nie jest rajem na ziemi i nirwaniczną ucieczką z kręgu cierpień.

Birma była dla Herlinga-Grudzińskiego śródlądowaniem w jego podróży przez XX wiek – wiek ideologii. W Birnie – mimo całej jej odmienności – stawiał sobie pisarz te same pytania co w powojennej i postkomunistycznej Europie: czy w nową epokę wchodzimy mądrzejsi o doświadczenia z dopiero co minionej?, dlaczego w obliczu zła jedni łatwo mu ulegają, a inni – przeciwnie – odważnie stawiają mu czoła?,

co w procesie przeistaczania się kolonii w postkolonię dzieje się z tym, co najważniejsze: z naszym człowieczeństwem? Dziennik podróży do Birmy nie jest jednak tylko raportem z misji w obronie zdrowego rozsądku, choć echa rozmów i wykładów, jakie wygłaszał, są w nim oczywiście obecne. *Podróż do Burmy* – razem z *Birmańskimi dniami* Orwella – to przede wszystkim piękna opowieść o Człowieku i jego smutnym spotkaniu ze Światem, bądź inaczej: smutna opowieść o pięknym Świecie i tym, co ze strony Człowieka może mu zagrażać.

Jacek Hajduk